

NEW YORK TIMES  
BESTSELLING AUTHORS

POWIEŚĆ

TYLKO DLA  
DOROSEYCH

MEGAN HART

TRZY  
OBLICZA  
POŻĄDANIA



NAJGORĘTSZA KSIĄŻKA ROKU!

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).

Megan Hart

# Trzy oblicza pożądania

Tłumaczenie  
Bogusław Stawski

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Światło i cień malowały linie jego sylwetki. Skradałam się do łóżka na palcach, sunęłam powoli jak mgła. Niespiesznym ruchem, kawałek po kawałku, ścigałam kołdrę, aż odkryłam jego ciało.

Uwielbiałam patrzeć, jak śpi. Ten widok mnie podniecał. Czasami miałam ochotę uszczyptać się, by sprawdzić, czy nie śnię. To naprawdę mój mąż, mój dom i moje życie? Doskonałe życie... Czasami przytrafia nam się jednak coś dobrego, tak jak teraz.

James poruszył się we śnie. Podkrađłam się jeszcze bliżej i stanęłam nad nim. Widok ciała, długich ramion i nóg, opalanej skóry sprawił, że moje palce zaczęły drżeć, tak mocno pragnęłam go dotknąć. Powstrzymałam się, by go nie obudzić i jeszcze przez chwilę napawać się tym widokiem.

Gdy nie spał, nie potrafił leżeć bez ruchu. Tylko sen go rozluźniał, zmiękczał, roztopiał... Kiedy spał, aż trudno było mi wierzyć, że jest mój, ale za to łatwiej docierało do mnie, jak bardzo go kocham.

Och, dobrze odgrywałam rolę mężatki. Nosiłam obrączkę i przedstawiałam się jako pani Kinney. Moje prawo jazdy i karty kredytowe były wystawione na nazwisko po mężu. Małżeństwo było dla mnie taką oczywistością, że nigdy nie wątpiłam w jego sens, szczególnie gdy robiłam pranie, kupowałam jedzenie lub sprzątałam łazienkę, gdy pakowałam Jamesowi lunch do pracy lub składałam skarpetki. Czułam wtedy, że nasze małżeństwo jest trwałe i solidne niczym granit. Jednak czasem, gdy obserwowałam go podczas snu, ta skała stawała się wapieniem, łatwo kruszejącym pod wpływem wolno kapiących kropli wątpliwości.

Słońce przebijało się między liśćmi za oknem, wpadało przez szyby, oświetlając ciało jasnymi łatkami, które chciałam całować. Padało na ciemniejsze punkty sutków, na solidny łuk żeber, miękki dywanik włosów na brzuchu łączący się z gęstym puklem na łonie. Taki zgrabny i szczupły. Miał w sobie ukrytą siłę. Wyglądał na chudego, kruchego, ale pod skórą grały mocne mięśnie. Wielkie dłonie o stwardniałej skórze, przywykłe do fizycznej pracy, sprawdzały się świetnie również podczas zabaw w łóżku.

Interesowała mnie właśnie ta zabawa, dlatego pochyliłam się i dmuchnęłam lekko ponad jego ustami. Był szybki jak błyskawica. Momentalnie złapał mnie za ręce, połączył nadgarstki w jednej dłoni, wciągnął do łóżka i położył się na mnie. Umościł się między udami. Teraz dzielił nas tylko materiał cieniutkiego letniego szlafroka. Czułam, jak twardnieje.

- Co robiłaś?

- Obserwowałam, jak śpisz.

Wyprostował moje ramiona nad głową, rozciągając mi ciało. Trochę zabolalo, ale dzięki temu przyjemność była jeszcze większa. Wolną ręką powoli odsunął poły

szlafroka i dotknął mojego nagiego uda.

Koniuszkami palców przeczesywał kędziorki pomiędzy nogami.

- A dlaczego obserwowałaś, jak śpię?

- Bo to lubię - odparłam, zanim głębiej westchnęłam pod wpływem jego nieustępliwych palców.

- Czy chcę wiedzieć, dlaczego lubisz obserwować mnie podczas snu? - Uniósł koniuszki ust w ironicznym uśmiechu. Przyłożył do mojego najczulszego punktu koniuszek palca, ale jeszcze nim nie poruszał. - Anne?

Roześmiałam się.

- Nie. Prawdopodobnie nie.

- No właśnie.

Przysunął się, ale jeszcze mnie nie pocałował. Wyciągałam szyję, by dosięgnąć jego ust, ale nadal były o jeden oddech dalej. Koniuszkiem palca zaczął powoli zataczać kółeczka, wiedząc, że zaraz doprowadzi mnie do szaleństwa. Czułam jego żar i twardość na udzie, ale dłonie miałam uwięzione w uścisku jego ręki i mogłam jedynie szarpać nimi w niemym proteście.

- Powiedz, co mam ci zrobić?

- Pocałuj mnie.

Oczy Jamesa były stworzone z błękitu letniego nieba, otoczone ciemniejszym granatem. Ten kontrast był niezwykły. Mrużąc oczy, opuścił ciemne rzęsy. Zwilżył wargi.

- Gdzie?

- Wszędzie... - Moja odpowiedź rozmyła się w westchnieniu, zaczęłam pojękiwać z rozkoszy, gdy jego palec się poruszył.

- Tutaj?

- Tak.

- Poproś!

Na początku protestowałam, ale wiedziałam, że i tak zrobię, co będzie chciał. Zawsze tak się kończyło. Zwykle chciałam właśnie tego, co on chciał, żebym chciała. Pod tym względem byliśmy doskonale dopasowani.

Kąsał mnie w czułe miejsce na szyi.

- Poproś!

Zamiast prosić, skręcałam się z rozkoszy pod wpływem pieszczot. Zagłębił palec we mnie, potem trochę wysunął i delikatnie nim kręcił, choć pragnęłam mocniejszej pieszczoty. Droczył się...

- Anne - zaczął poważnym tonem. - Powiedz, że marzysz, żebym ci wylizał pizdę.

Nienawidziłam tego słowa, dopóki nie poznałam jego mocy. Tym słowem mężczyźni określają kobiety, które ich pokonały. Tym słowem kobiety przezywają się nawzajem, gdy chcą się skrzywdzić. Słowo „suka” ma nawet dość dumną konotację, ale „pizda” nadal brzmi ostro i wulgarnie, i tak już pewnie pozostanie.

O ile nie spowszednieje.

Powiedziałam, co chciał usłyszeć, nieco chrapliwym głosem. Spojrzałam prosto w ciemne z pożądania oczy.

- Chcę, byś całował mnie między udami i zrobił mi dobrze.

Nie poruszył się przez chwilę. Jego twardy członek, oparty na moim biodrze, uniósł się i powiększył. Widziałam, jak krew pulsuje na jego szyi. Powoli zmrużył powieki i rozciągnął usta w triumfalnym uśmiechu.

- Uwielbiam, gdy tak do mnie mówisz.

- Uwielbiam, gdy mi to robisz - mruknęłam w odpowiedzi.

Zamilkliśmy, kiedy jego głowa zsuwała się w dół, kiedy rozchylił poły szlafroka i gdy jego usta znalazły się dokładnie tam, gdzie chciałam. Lizał mnie przez długi czas, aż zaczęłam drzeć i krzyczeć, a wtedy wszedł we mnie i pieprzył mnie, aż z naszych gardeł wydobyły się jęki, których jednostajna melodia mogłaby wskazywać raczej na modlitewne uniesienie.

Dzwonek telefonu przerwał nam błogie rozleniwienie po seksie. Gdy James zawisł nade mną, by podnieść słuchawkę, rozłożone na łóżku niedzielne wydanie „Sandusky Register” zaszeleściło i się pogniotło. Wykorzystałam moment, gdy odbierał telefon, by polizać jego skórę i skubnąć ustami ciało. Aż podskoczył i zachichotał.

- Lepiej, żeby to był dobry powód - rzucił do słuchawki telefonu. - O co chodzi?

Milczenie. Spojrzałam na niego znad sekcji z modą i rozrywką. Wyszczерzył zęby.

- Ty sukinsynu! - James oparł się o wezglowie i ugiął nogi w kolanach. - Co robisz? Gdzie jesteś, do cholery?

Próbowałam wyczytać coś z jego oczu, ale rozmowa pochłoneła go całkowicie. Był jak piękny motyl przenoszący uwagę z miejsca na miejsce, a gdy już na czymś się skupił, poświęcał się temu całkowicie, angażując wszystkie zmysły. Było cudownie, gdy to mnie właśnie poświęcał uwagę, ale już nie tak uroczo, gdy komuś innemu.

- Ty pieprzony szczęściarzu! - Gdy to wykrzyknął z zazdrością w głosie, moja ciekawość sięgnęła zenitu. - Myślałem, że jesteś w Singapurze.

Wtedy domyśliłam się, kto zaburzył nasz popołudniowy niedzielny błogostan. To musiał być Alex Kennedy. Wróciłam do lektury gazety, a James dalej rozmawiał przez telefon. Nie obchodziło mnie, co nosi się tego lata i jakie samochody są najmodniejsze. Jeszcze mniej interesowały mnie kronika policyjna i polityka, więc przelatywałam wzrokiem po kolumnach gazety. Dowiedziałam się, że wyprzedziłam trendy obowiązujące w dekoracji wnętrz, gdy pomalowałam ściany sypialni na bladożółty kolor już rok temu. Najwyraźniej w tym roku był to hit sezonu.

Przysłuchiwanie się jednej stronie rozmowy było jak układanie puzzli bez patrzenia na obrazek na pudełku. Słyszałam, jak James rozmawia ze swoim najlepszym przyjacielem z gimnazjum, ale nie wiedziałam nawet, jak on wygląda. Znałam dobrze męża, jak tylko człowiek może znać drugiego człowieka, jednak Alex był dla mnie zagadką.

- No tak. Oczywiście. Tobie zawsze wszystko się udaje.

Na twarzy Jamesa ponownie odmalował się podziw. Tym razem wzbogacony dziwnym rodzajem gorliwości, jakiej do tej pory u niego nie zauważyłam. Przyjrzałam mu się uważnie. Jego twarz jaśniała, ale dostrzegłam coś jeszcze. Coś bardziej przejmującego. James skupiał się na swoich priorytetach, ale potrafił zawsze cieszyć się szczęściem innych. Rzadko towarzyszył temu podziw albo zazdrość. Tym razem widziałam u niego właśnie te wszystkie emocje, co sprawiło, że całkowicie pochłonęło mnie przysłuchiwanie się rozmowie.

- Daj spokój, stary! Gdybyś tylko chciał, mógłbyś rządzić całym pieprzonym światem!

Zamrugłam zdziwiona. Ten prostolinijny, niemal szczeniacki ton był taką samą nowością jak wyraz jego twarzy. Byłam nie tylko kompletnie zaskoczona, lecz także zdezorientowana. Tak przecież zwraca się chłopiec do ukochanej kobiety, kiedy wie, że ona już nigdy na niego nie spojrzy.

- Tak, ja też. - Śmiech, niski i tajemniczy. Jakże inny od zwykłych chichotów. - Zajebicie, stary, wprost świetnie! Cieszę się.

Obserwowałam go wsłuchanego w głos po drugiej stronie. Widziałam, jak nieświadomie przesuwając palcem po półokrągłej bliźnie nad sercem. Robił to już wcześniej, głaszcząc jak talizman - zwykle gdy był zmęczony, zły albo czymś przejęty. Czasem zaledwie przesunął po niej palcem, jakby tylko strzepywał paproch z koszuli. Kiedy indziej dotykał jej długim, posuwistym, niemal zmysłowym ruchem. Gdy obserwowałam, jak głaszcząc tę bliznę w kształcie półksiężyca albo łuku tęczy, czułam się niemal zahipnotyzowana.

- Nie... Naprawdę? Co oni sobie myślą? Ja pierdolę, Alex! Nieźle popieprzone! O kurwa, stary, przykro mi...

Od radości do smutku w pół sekundy. Tego też u niego wcześniej nie zaobserwowałam. Może i potrafił szybko przenosić uwagę z obiektu na obiekt, ale zawsze udawało mu się zachować emocjonalną równowagę. Teraz nawet składnia zdań uległa zmianie. Nie jestem świętoszkowata, jeśli chodzi o używanie dosadnego języka, ale zaczął za często „kurwić” i „pierdolić”.

Chwilę później twarz znowu mu pojaśniała. Usiadł prosto i wyciągnął nogi. Słoneczny uśmiech rozświetlił oblicze, jeszcze przed paroma sekundami zasłonięte chmurami.

- Tak? To super! Zajebicie! No to ci się udało! To, kurwa, fantastycznie!

Nie potrafiłam dłużej ukryć zdziwienia, ale James tego nie zauważył. Kiwał się lekko, bujając łóżkiem, aż rozłożona gazeta spadła na podłogę.

- Kiedy? To świetnie! To... tak, tak... oczywiście. Będzie dobrze. Jestem pewien, że tak. Oczywiście! - Spojrzał na mnie, ale byłam pewna, że tak naprawdę wcale mnie nie widzi, bez reszty pochłonięty tym, co działo się w Singapurze. - Nie mogę się doczekać! Tak, daj mi znać. Cześć, stary. Do zobaczenia!

Odłożył słuchawkę i oparł się o wezglowie z uśmiechem szerokim i radosnym - prawie kretyńskim. Czekałam, aż coś powie, podzieli się ze mną cudownymi

wiadomościami, które tak go podnieciły. Musiałam czekać dłużej, niż się tego spodziewałam.

Już miałam zacząć przesłuchanie, ale odwrócił się wreszcie, przyciągnął mnie i głęboko pocałował, wplatając palce w moje włosy. Trochę zabolalo, dlatego się skrzywiłam.

- Wiesz co? Wielka korporacja kupiła firmę Alexa. Facet jest teraz pieprzonym milionerem!

Moja wiedza o Aleksie Kennedym zmieściłaby się na jednej kartce papieru. Wiedziałam tylko, że od dłuższego czasu pracuje gdzieś w Azji, dokąd wyjechał, zanim poznałam Jamesa. Nie zjawił się na naszym ślubie, ale przysłał elegancki i chyba potwornie drogi prezent. Wiedziałam, że był najlepszym przyjacielem Jamesa od ósmej klasy, jednak ich drogi rozeszły się dosyć gwałtownie, gdy mieli po dwadzieścia jeden lat. Zawsze czułam, że rysa na ich przyjaźni jest równie głęboka, jak przed laty, ale przecież męskie przyjaźnie różnią się od kobiecych. Owszem, James prawie nie rozmawiał z przyjacielem, ale być może już dawno wszystko sobie wybaczyli.

- No coś ty?! Naprawdę? Jest milionerem?!

- Ten facet to pieprzony geniusz, Anne. Nie masz pojęcia jaki...

Nie miałam.

- To dobra nowina. Przynajmniej dla niego.

James zmarszczył czoło i przeczesał palcami włosy, już jaśniejące od słońca, chociaż lato dopiero się zaczynało.

- Tak, ale te dranie, które kupiły firmę, nie chcą go już u siebie. I jest bez pracy.

- To milionerzy muszą pracować?

James rzucił mi spojrzenie, jakbym niczego nie rozumiała.

- Nie muszą, ale mogą, zwłaszcza gdy robią coś ciekawego. Nieważne. Alex ma już dość Singapuru i wraca do Stanów. Zaprosiłem go do nas. Powiedział, że zatrzyma się tutaj na kilka tygodni, zanim otworzy jakiś interes.

- Kilka tygodni? Tutaj? - Nie chciałam, by mój głos był aż tak wyprany z entuzjazmu, ale...

- Tak. - James uśmiechnął się do siebie. - Będzie super! Alex ci się spodoba, kochanie. Zobaczysz!

Spojrzał na mnie i przez moment wydało mi się, że nie znam tego mężczyzny. Wziął moją dłoń, podniósł do ust i pocałował wewnętrzną stronę. Delikatnie pieścił skórę ustami, a gdy zerknął na mnie, jego błękitne oczy błyszcząły z podniecenia.

Niestety, to nie ja go tak podnieciłam.

Byłam jedyną synową Evelyn i Franka Kinneyów. Gdy spotykałam się z Jamesem, a nawet później, już po zaręczynach, traktowali mnie chłodno. Za to gdy stałam się panią Kinney, zaakceptowali mnie i zaczęli traktować jak pełnoprawnego członka rodziny. Przytulili do piersi klanu Kinneyów i wciągnęli w rodzinę jak w ruchome piaski. Niewiele mogłam zrobić, by się z nich wydostać.



Kontakty z teściami i resztą rodziny układały się dosyć dobrze. Siostry Jamesa – Margaret i Molly – były od nas o wiele lat starsze, obydwie miały mężów i dzieci. Nie łączyło mnie z nimi nic oprócz płci i choć bardzo uprzejmie zapraszały na kobiece ploty z mamą, to nigdy nie zbliżyłyśmy się do siebie. Nie miało to zresztą większego znaczenia.

James nie zauważał, jak powierzchowne są moje stosunki z jego matką i siostrami, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało. Błyszczący lakier tego układu odbijał spojrzenia ciekawskich, wszystkie wiry, prądy i głębia prawdy pozostały niewidoczne. Przywykłam do tego.

I nie byłoby wcale źle, gdyby nie oczekiwania teściowej.

Zawsze chciała wiedzieć, jakie mamy plany, co robimy, jak to robimy i ile to kosztuje. Chciała wiedzieć wszystko i nigdy nie była zadowolona z tego, czego dowiedziała się już wcześniej. Nieustannie spragniona wiedzy...

Dopiero po kilku miesiącach zrozumiałam, że skoro James nie wyjawiał matce wszystkich szczegółów z naszego życia, to ja również nie muszę. Cóż, wychowała go w przekonaniu, że świat kręci się tylko wokół niego, powinna zatem wiedzieć, dlaczego nie poświęcał jej tyle uwagi, ile pragnęła. James nie przejmował się jej humorami ani oczekiwaniami. Ze mną było inaczej. Podczas gdy on reagował wzruszeniem ramion na utyskiwania i złośliwości Evelyn, ja nie potrafiłam znieść cichych tygodni, aluzji do rzekomego braku szacunku lub porównań do Molly i Margaret. One pewnie po wydmuchaniu nosa pokazywały mamuni chusteczkę, by mogła obejrzeć kolor smarków. Spełnianie oczekiwań teściowej przerastało mnie...

– Marzę o tym, żeby twoja matka przestała męczyć mnie pytaniem, kiedy damy rodzinie „coś nowego do zabawy” – wyznałam idealnie spokojnym tonem, od którego mogłoby pęknąć szkło.

James spojrzał na mnie, zanim skupił uwagę na drodze, mokrej od późnowiosennego deszczu.

– A kiedy ona cię tym męczy?

Oczywiście! Nic nie zauważył. Dawno temu nauczył się nie zwracać uwagi na gadanie matki. Ona mówiła, on machinalnie kiwał głową. I wilk syty, i owca cała.

– Spytaj raczej, kiedy mnie nie męczy? – Założyłam ręce na piersiach i patrzyłam na przednią szybę, na której strugi deszczu tworzyły wodną abstrakcję.

Jechaliśmy w ciszy. James miał prawdziwy talent – wiedział, kiedy lepiej się nie odzywać. Szkoda, że nie nauczył tego mamusi, pomyślałam złośliwie. Łzy spłynęły mi do gardła, ale zdołałam przełknąć.

– Ona nie ma nic złego na myśli – powiedział w końcu, gdy wjeżdżaliśmy na podjazd przed naszym domem otulonym sosnami kołysanymi przez silny wiatr nad jeziora.

– Ani nic dobrego, i w tym problem. Doskonale wie, co mówi, odgrywa te swoje scenki z szyderczym uśmiechem, jakby opowiadała dowcip. Cóż, mnie to nie śmieszy...

- Anne... - westchnął i odwrócił się do mnie, wyłączając silnik. - Proszę cię, nie denerwuj się tak bardzo.

- Ciągłe zadaje pytania, James. To jest koszmarne męczące.

Pogłaskał mnie po plecach i przejechał dłonią po warkoczu.

- Chce, żebyśmy mieli dzieci. Nic dziwnego.

Zamilkłam. James cofnął rękę. Widziałam niewyraźny zarys jego profilu, błysk oczu w poświacie odbijającej się od tafli wody. Park Rozrywki Cedar Point błyszczał w oddali, mimo deszczu i węża samochodów na szosie.

- Spokojnie, Anne. Nie rób wielkiego hałasu o...

Przerwałam mu, otwierając drzwi auta. Zimny deszcz chłodził gorące policzki. Skierowałam twarz w górę, przymknęłam powieki i udawałam, że mokre policzki to wyłącznie wina deszczu. James też wysiadł. Poczuałam ciepło, jeszcze zanim mnie objął.

- Chodź do domu, bo przemokniesz.

Pozwoliłam, by zaprowadził mnie do środka, ale nie odezwałam się ani słowem. Poszłam prosto do łazienki i odkręciłam gorącą wodę. Gdy pomieszczenie wypełniło się parą, zrzuciłam ubranie i weszłam pod prysznic.

Tam mnie odnalazł. Głowę miałam pochyloną, gorąca woda spływała mi po karku i plecach, usuwając napięcie. Rozpuszczone włosy przykrywały piersi sklejonymi od wody pasemkami.

Miałam zamknięte oczy, ale krótki powiew chłodu pozwolił domyślić się, że otworzył szklane drzwi i wszedł do środka. Objął mnie mocno. Przytuliłam twarz do jego gorącej i mokrej skóry.

Przez chwilę nie odzywaliśmy się, pozwalając strumieniom wody pieścić ciała. Palcami przesuwiał po moim kręgosłupie w dół i w górę, ruchem, jakim czasami dotykał swojej blizny. Woda zebrała się w miejscu, gdzie byłam przytulona do jego piersi, i zapiekła mnie w oko. Musiałam na chwilę się od niego oderwać.

- Hej - odezwał się, gdy podniosłam wzrok. - Nie złość się tak. Nie cierpię, kiedy się denerwujesz.

Chciałam mu wyjaśnić, że zdenerwowanie, zwłaszcza od czasu do czasu, nie jest niczym złym, ale milczałam. Nie powiedziałam, że czyjś uśmiech może wywołać taki sam ból jak pełen agresji krzyk.

- To przez nią tak się złościę - powiedziałam.

- Wiem.

Pogłaskał mnie po włosach. Chyba nie rozumiał problemu. Nie mam pojęcia, czy mężczyzna potrafi pojąć skomplikowaną materię relacji między kobietami. Może nie chciał ich zrozumieć. Wolał ślizgać się po powierzchni.

- Nigdy nie pyta ciebie. - Przekręciłam głowę, by na niego spojrzeć. Mrugałam powiekami, żeby chronić oczy przed kroplami wody.

- Bo wie, że nie dostanie odpowiedzi. - Przesunął palcem po mojej brwi. - Wie, że to ty tu rządysz.

- Dlaczego niby ja tu rządzę? - domagałam się wyjaśnień, chociaż znałam już odpowiedź.

Wybrał rolę, jaka mu odpowiadała. Zrzucił z siebie wszelką odpowiedzialność.

- Bo jesteś w tym dobra - odparł.

Skrzywiłam twarz i odsunęłam się od niego, by sięgnąć po szampon.

- Chciałabym, żeby się ode mnie odczepiła.

- Powiedz jej to.

- No tak. Na pewno zrozumie, przecież jest taka otwarta na uwagi... - ironizowałam.

Wzruszył ramionami i zrobił z palców miseczkę na szampon.

- Najwyżej trochę się wkurzy.

Chciałam, żeby sam powiedział matce, by dała mi spokój, ale wiedziałam, że nic z tego. Idealny synek, który nigdy nie zrobił nic nagannego, nie przejmował się, czy rozzłości rodziców. To w ogóle nie był jego problem. Poczulałam bezradność.

A zatem znowu ja jestem winna. Skupiłam się na myciu włosów.

- Zaraz zabraknie gorącej wody.

Strumień z prysznicza już robił się letni. Umyliśmy się szybko, przekazując sobie z rąk do rąk gąbkę i żel, a palce muskały ciała, nie tylko, by je myć. James zakręcił wodę, sięgnęłam po dwa puszyste ręczniki z szafki koło prysznicza. Podałam mu jeden, ale zanim zaczęłam się wycierać, James złapał mnie za nadgarstek i przyciągnął.

- Chodź tu, mała. Nie złość się już.

Trudno było gniewać się na niego. Uspokojony świadomością, że nie zrobił nic złego, zapragnął hojnie okazać uczucia. Wycisnął resztki wody z włosów, wytarł mnie ręcznikiem, pieszcząc plecy, biodra, tył kolan, dotykał między udami. Klęcząc przede mną, uniósł i wytarł moje stopy. Gdy odłożył ręcznik, moje serce biło już szybciej. James położył ręce na moich biodrach i delikatnie mnie przyciągnął.

Gdy pocałował mały pasek kędziorków pomiędzy moimi udami, westchnęłam głęboko. Przyciągnął mnie jeszcze bliżej, dłońmi ścisnął pośladki. Trzymał mocno, gdy językiem zaczął drażnić łechtaczkę. Jeden, dwa, trzy lekkie muśnięcia, i zagryzłam dolną wargę, jęknęłam głośniej.

Spojrzałam na ciemną głowę w dole i napięte mięśnie ud pokrytych szorstkimi włosami. Gęsty pukiel włosów otaczający nabrzmiewający członek kontrastował z gładkimi pośladkami i pozbawioną włosów piersią. Wtulił się we mnie głębiej, żeby móc mocniej całować. Jego język mnie pocierał, usta obejmowały, a oddech otulał rozkoszą.

Kobieta, która nie czuje potęgi władzy w momencie, gdy mężczyzna klęka przed nią, by oddać hołd jej cipce, chyba sama siebie okłamuje. Oparłam dłoń na głowie Jamesa. Jego usta pieściły moje wnętrze z cudowną finezją, zachęcając do wypchnięcia bioder. Podniecenie rozlewało się gorącą falą po podbrzuszu. Dłonie przesunęły się w kierunku moich pośladków. Masował je kolistymi ruchami, które

czułam głęboko w lędźwiach.

Gdy biodra zaczęły mi drżeć z podniecenia, obrócił mnie, bym mogła usiąść na brzegu wanny. Zimny metal powinien zaskwierczeć od dotyku rozpalonego ciała. Krawędź wanny uciskała pośladki, ale gdy James, nadal klęcząc, rozchylił szerzej moje uda i zanurzył się głębiej ustami i palcami, nic już nie miało znaczenia.

Jęknął, gdy wsunął we mnie palec. Ja westchnęłam, gdy wsunął drugi.

Na początku naszego współżycia jego delikatne pieścizny nie robiły na mnie specjalnego wrażenia. W sumie nie spodziewałam się niczego więcej. Poszłam z nim do łóżka, bo spotykaliśmy się od kilku miesięcy. On tego oczekiwał, a ja po prostu nie chciałam go zawieść. Nie poszłam z nim do łóżka, by przeżyć orgazm.

Lizał mnie powoli, zagłębiając we mnie leciutko zgięte palce, dotykając nimi mięciutkich poduszczyków kończących się w punkcie G. Złapałam krawędź wanny, plecy wygięłam w łuk, rozchyliłam szeroko uda. Bolały mnie dłonie. Nie dbałam o to. Później palce będą zdrętwiały od uścisku, a pośladki przecięte czerwoną pręgą od opierania się o wannę, ale teraz nie miało to znaczenia, bo rozkosz przesłaniała wszystko.

Gdy kochaliśmy się po raz pierwszy, James nie zapytał nawet, czy miałam orgazm. Nie zrobił tego ani za drugim, ani za trzecim razem. Dwa miesiące po naszym pierwszym razie wynajęliśmy pokój w hotelu, nie mówiąc nikomu, że znikamy na weekend. Leżeliśmy w łóżku i James przestał mnie całować, kładąc dłoń na moim wżórku łonowym.

- Jak mam cię pieścić? - spytał spokojnym, rzeczowym tonem.

Byłam z chłopakami, którzy myśleli, że kilka ruchów palcami doprowadzi mnie do ekstazy. Seks z nimi nie miał znaczenia, nie pozostawił żadnych wspomnień. Udawanie rozkoszy było jedyną zabawą, jakiej wówczas doświadczałam, i nawet mi to odpowiadało. Tym łatwiej przychodziło zrywać z nimi, zresztą rozgrywałam to tak, by wydawało się im, że to oni porzucają mnie.

Pytanie Jamesa było szczerze. Wiedział, że to, co robiliśmy do tej pory, zupełnie nie działało, chociaż nigdy się nie poskarżyłam. Delikatnie dotknął mojej lechtaczki i warg. Spojrzał mi głęboko w oczy.

- Co zrobić, żebyś miała orgazm?

Mogłam oczywiście roześmiać się i zagruchać wesoło, że przecież jest doskonały w łóżku i nigdy nie miałam lepszego kochanka. Mogłam go okłamać i miesiąc później znaleźć jakiś sposób, by przestał się ze mną spotykać. Przez moment chyba nawet o tym pomyślałam. Nie pamiętam tylko, dlaczego tak nie zrobiłam. Dlaczego, patrząc w pełne wyrazu oczy Jamesa, odpowiedziałam: „Nie wiem”.

To też było kłamstwo, ale trochę bardziej „szczerze” niż stwierdzenie, że wszystko, co robił, było super. Rozchyliłam usta do pocałunku, ale mnie nie pocałował. Zamyślił się, głaskał niespiesznie moje uda i brzuch, od czasu do czasu dotykając lechtaczki.

- Kocham cię, Anne - powiedział wtedy. To był pierwszy raz, gdy mi to wyznał,

choć nie był pierwszym chłopakiem wyznającym mi miłość. – Chcę, żebyś była szczęśliwa. Jak to zrobić?

Nie wiedziałam, czy potrafię mu powiedzieć, dlatego tylko się uśmiechnęłam. Też się uśmiechnął. Pochylił się i pocałował mnie, nadal głaszcząc, powoli i delikatnie.

Przez godzinę lizał mnie i pieścił palcami. Nie opierałam się, nie protestowałam, zadowolona, że pozwoliłam mu robić, na co miał ochotę. W pewnym momencie moje ciało wprawiło mnie w zdumienie. Nie mogłam się oprzeć napływowi wrażeń i rozkosz pochłonęła mnie całkowicie.

Łkałam, gdy pierwszy raz doprowadził mnie do orgazmu. Nie z bólu. Z prostego wyzwolenia emocji. Oraz z ulgi. James podarował mi orgazm, ale nie zatraciłam się w nim całkowicie. Nadal wiedziałam, kim jestem. Mogłam mu powiedzieć, że go kocham, to nie byłoby kłamstwo, ale miłość nie zawładnęła mną bez reszty. Nie musiałam się obawiać, że utracę część osobowości i utonę.

Teraz James poruszył się, przestał mnie całować. Odetchnęłam głęboko, ale nadal posapywałam z podniecenia, jęknęłam głośniej, gdy znów zaczął mnie pieścić językiem i palcami. Chciałam więcej. Drugą dłonią objął członek i zaczął go masować.

– Czuję, że jesteś blisko końca. Chcę, żebyś teraz doszła.

Wystarczyłaby jeszcze chwila i kilka liźnięć, bym miała orgazm, ale byłam zachłanna.

– Chcę mieć cię w sobie.

– Wstań i odwróć się.

Zrobiłam, jak kazał. Upłynęło trochę czasu, zanim nauczyłam się reagować na jego bodźce, ale on też sporo nauczył się o mnie. Złapał mnie za biodra, a ja pochyliłam się i podparłam rękami o krawędź wanny.

Wszedł we mnie, głęboko. Z mojego gardła wydobył się krzyk. James poruszał się powoli, precyzyjnie. Mięśnie pochwy miałam napięte, ściśle obejmowały jego członek. Rozkosz promieniowała z łechtaczki na brzuch i uda, aż po koniuszki palców stóp.

Orgazm krążył w środku, czekając na właściwy moment, by wybuchnąć. Wstrzymałam oddech. Wypchnęłam mocniej biodra, a kłasnienia moich mokrych pośladków o jego podbrzusze dodatkowo mnie pobudzały, aż jęczałam z rozkoszy. Włosy przysłoniły mi twarz. Zamknęłam oczy, żeby nie zdekoncentrować się widokiem pajaka walczącego o życie na dnie wanny.

Dłonie Jamesa mocniej zacisnęły się na moich biodrach. Koniuszki palców oparły się o kość mojej miednicy, a kciuki ugniatały krągłość bioder. Jego penis wypełniał szczerlnie moje wnętrze. Sięgnęłam ręką, by popieścić napęczniałą łechtaczkę, nie mogłam powstrzymać się od jęczenia.

Nagle zadzwonił telefon.

Otworzyłam oczy i momentalnie poczułam, że zagubiliśmy rytm wspólnego pulsowania. Członek Jamesa uderzył o dno macicy. Przeszył mnie ból, który minął

dopiero po głębokim wdechu. Telefon odezwał się ponownie, dzwonek zaczął mnie dekoncentrować.

- Już niedługo, kochanie - mruknął James, odzyskując pulsujący rytm ruchów.

Znowu dzwonek. Spięłam się, ale James przytrzymał mnie, kładąc dłoń na moich plecach. Jego palce zaciskały się na ramionach blisko karku. Drugą rękę wsunął przede mnie i bez litości masował łechtaczkę. Powoli dochodziłam.

Włączyła się automatyczna sekretarka. Nie chciałam słuchać. Byłam bliska łez. Zacisnęłam powieki. Pochyliłam głowę. Zacisnęłam dłonie na krawędzi wanny i wypychałam pośladki do tyłu, otwierając się całkowicie na Jamesa.

- Jamie - odezwał się głos niczym powoli kapiący karmel. - Przepraszam, że dzwonię tak późno, stary, ale zgubiłem zegarek. Nawet nie wiem, która jest godzina.

Wypuściłam powietrze, które wstrzymywałam w płucach. James mruknął, wchodząc we mnie jeszcze mocniej. Wciągnęłam powietrze, walcząc z omdleniem. Moja łechtaczka pulsowała pod dotykiem Jamesa.

- No dobra. Dzwonię, żeby ci powiedzieć, kiedy przylatuję. - Rozległ się chichot, jakby chodziło o jakiś sekret. Mówiący wydawał się albo pijany, albo na haju, albo po prostu zmęczony. Głos był głęboki, miękki, rozleniwiony. Przepełniony seksem. - Właśnie ruszam, stary. Walnę jeszcze kilka drinków i spadam. Zadzwoń na komórkę. Numer znasz.

Za moimi plecami James oddychał głęboko, jęczał. Jego palce drapały mnie po plecach i wysyłały w kosmos orgazmu tak silnego, że przez zamknięte powieki widziałam jasne wybuchy kolorowych błysków.

- I jeszcze jedno, Jamie - dodał głos, opadając tonem jeszcze niżej, jakby chciał podzielić się wielką tajemnicą. - Cieszę się na nasze spotkanie, stary. Kocham cię. No to spadam.

James krzyknął. Ja zadrżałam w konwulsji. Doszliśmy razem, nic nie mówiąc, słuchając głosu Alexa Kennedy'ego z drugiego końca świata.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Spóźni się, jak zwykle - powiedziała Patricia, moja siostra, i pociągnęła nosem, przeglądając kartę dań. - Nie czekajmy.

Druga siostra, Mary, spojrzała znad telefonu komórkowego, wstukując SMS-a.

- Pats, wyluzuj. Jeszcze nie jest spóźniona.

Patricia i ja skrzyżowałyśmy spojrzenia. Dzielila nas niewielka różnica wieku. Czasem wydawało się, że w rodzinie są dwie pary córek, oddzielone dekadą, a nie zaledwie czterema latami różnicy jak u Pat i Mary. Pomiędzy Mary a najmłodszą siostrą, Claire, były dwa lata różnicy. Nie jestem aż tak stara, bym mogła być matką Claire, ale czasem wydawało mi się, że właśnie jestem.

- Dajmy jej kilka minut - zwróciłam się do Patricii. - Co z tego, że trochę się spóźni? Przecież możemy jeszcze chwilę poczekać?

Spojrzała na mnie nieprzeniknionym wzrokiem i pogrążyła się w lekturze menu. Podobnie jak siostry nie przejmowałam się zmanierowanym stylem zachowania Claire, ale podejście Patricii okazało się niespodzianką. Może była trochę zadufana i despotyczna, ale rzadko złośliwa.

Mary zamknęła klapkę komórki i sięgnęła po dzbanek z sokiem pomarańczowym.

- Czyj to był pomysł, by spotkać się na wspólne śniadanie? Przecież wiecie, że Claire, jeśli nie musi, nie wstaje z łóżka przed południem.

- No tak. - Patricia odłożyła menu. - Przecież świat nie kręci się wokół Claire, prawda? Mam dziś sporo rzeczy do zrobienia. Nie mogę tu siedzieć cały dzień tylko dlatego, że imprezowała do późnej nocy.

Tym razem ja i Mary spojrzałyśmy na siebie. Siostrzane relacje to skomplikowana sprawa. Mary uniosła brwi, zrzucając na mnie odpowiedzialność za uspokojenie Patricii.

- Na pewno pojawi się za kilka minut - oświadczyłam. - Jeśli nie, to zaraz coś zamówimy, dobrze?

Patricia nie wyglądała na uspokojoną. Otworzyła menu i skryła w nim twarz. Bezgłośnym ruchem ust Mary zapytała: „Co z nią?”. Moją jedyną odpowiedzią było wzruszenie ramionami.

Claire faktycznie się spóźniła, ale zaledwie kilka minut. Według jej standardów można było uznać, że przyszła punktualnie. Wpadła do restauracji, jakby należał do niej cały świat. Czarne włosy sterczały wokół głowy, jakby strzelił w nie piorun. Oczy podkreślała obficie zaaplikowana czarna maskara, przez co wyglądały niesamowicie na tle bladej karnacji i purpurowych ust. Wsunęła się na siedzenie obok Mary i sięgnęła po szklanę soku, którą ta nalala sobie. W akompaniamencie pobrząkiwania bransoletek uniosła szklanę i całkowicie zignorowała protest siostry.

- Mmm, dobry - oświadczyła, odstawiając szklanę na stół. Uśmiechnęła się

szeroko, rozglądając dookoła. – A wy myślałyście pewnie, że się spóźnię.

– Przecież się spóźniłaś – odezwała się Patricia.

Claire nie przejęła się jej słowami.

– Nie wydaje mi się. Jeszcze nic nie zamówiłyście.

Jak za dotknięciem magicznej różdżki pojawił się kelner. Zmysłowy wzrok Claire trochę go spłoszył, ale udało mu się zebrać zamówienia. Kiedy oddalał się od stolika, tylko raz zerknął przez ramię. Claire puściła do niego oko. Patricia westchnęła z wyraźnym niesmakiem.

– No co? – odparła Claire. – Przystojniaczek.

– I co z tego? – Patricia nalała sobie soku i wypila.

Kurczaki dziobią ziarno w określonej kolejności. Siostry też zamawiają po kolei. Doświadczenie życiowe nauczyło je, że można na mnie liczyć w kwestii doradztwa i mediacji podczas sprzeczek. Uważały, że dzięki moim staraniom nasze siostrzane relacje będą stale słonecznie radosne i przykładowe. Z kolei wszystkie wiedziałyśmy, że Claire zawsze nas czymś poruszy i zaskoczy, Patricia przywoła do porządku, a Mary rozbawi i pocieszy. Każda знаła miejsce w grupie, ale dziś było coś nie tak.

– Stwierdziłam otwarcie, że umawianie się z tobą przed południem to pomyłka. – Mary sięgnęła po koszyk z ciepłymi croissantami. – O której poszłaś spać?

Claire roześmiała się i też wzięła rogalik. Rozdarła go palcami z polakierowanymi na czarno paznokciami i nie smarując masłem, wsunęła kawałek do ust.

– O żadnej.

– W ogóle nie położyłaś się do łóżka? – zapytała Patricia, krzywiąc usta w grymasie zdziwienia.

– Nie poszłam spać – poprawiła Claire i popiła rogalika sokiem. – Ale poszłam do łóżka.

Mary się roześmiała. Patricia skrzywiła. Mnie to zupełnie nie poruszyło. Przyglądałam się młodszej siostrze i zauważyłam malinkę na jej szyi. Nie miała chłopaka, przynajmniej takiego, którego chciałyby przedstawić rodzinie. Biorąc pod uwagę naszą sytuację rodzinną, nie byłam tym szczególnie zaskoczona.

– Możemy zacząć śniadanie? Mam kilka spraw do załatwienia – ponagliła nas Patricia.

– Nie zgłaszam sprzeciwu – odparła Claire nonszalancko. – Zaczynamy więc.

Ta zblazowana postawa zirytowała Patricię. A zignorowanie jej irytacji spowodowało, że stała się jeszcze bardziej zgryźliwa. Chociaż obie ścinały się już w przeszłości, to dzisiejsze zachowanie zapowiadało niezły wybuch. By temu zapobiec, wyciągnęłam notatnik i długopis.

– Okay. Po pierwsze, musimy ustalić, gdzie to zorganizujemy. – Przyłożyłam końcówkę długopisu do kartki. W sierpniu była rocznica ślubu rodziców. Trzydziesta. A Patricia wpadła na pomysł, żeby zorganizować rodzicom imprezę. – W ich domu? W moim, a może u Patricii? Albo w restauracji? – proponowałam.

– A może w siedzibie Związku Weteranów? – Claire uśmiechnęła się ironicznie. –



Albo na kręgielni?

- Bardzo śmieszne. - Patricia rozdarła croissanta, ale jeszcze go nie ruszyła.
- W twoim domu, Anne. Urządzimy na plaży grilla lub coś w tym stylu. - Telefon

Mary zapikał, ale zignorowała go.

- No niby tak ... - Nie kryłam braku entuzjazmu wobec pomysłu.
- Niestety, w moim domu nie da rady - wyjaśniła Patricia. - Jest za mały.
- A mój jest wielki? - zapytałam. Nasz dom był ładny, stał nad wodą, ale nie należał do największych.

- Spodziewasz się tłumów? - kpiła ze mnie Claire i przywołała ręką kelnera, który natychmiast podszedł do stolika. - Przynieś mi mimozę, kochany, dobrze?

- Jezu, Claire - odezwała się Patricia. - Naprawdę musisz?

Beztraska Claire ulotniła się na sekundę.

- Tak, Pats. Muszę.

- A może zorganizujemy imprezę w Ceasar's Crystal Palace? - zaproponowałam pospiesznie, by odsunąć dalsze dyskusje. - Tam jest kilka sal balowych.

- Daj spokój - odparła Mary. - Jedzenie drogie jak cholera, a ja nie mam tyle kasy co niektóre z was. - Najpierw spojrzała znacząco na mnie, potem na Patricię. Claire parsknęła śmiechem. Mary spojrzała także na nią, ruszając porozumiewawczo brwiami.

- Taaa... ja i Mary jesteśmy biedne - oświadczyła Claire i rzuciła spojrzenie kelnerowi, który przyniósł jej drinka. - Dzięki, cukiereczku.

Zaczerwienił się. Pokręciłam głową i przewróciłam oczami. Była po prostu bezwstydna.

- Też uważam, że nie powinnyśmy za dużo wydawać - powiedziała Patricia rzeczowym tonem, patrząc na rogalika. - Zorganizujemy imprezę u Anne. Kupimy papierowe ozdoby w hurtowni i same przyrządzimy różne desery. Najdroższy będzie grill, ale firma cateringowa dorzuci kukurydzę w kolbach, pieczywo i dodatki.

- No i nie zapomnijcie o gorzałce - wtrąciła Claire.

Zapadła cisza. Telefon Mary zapikał ponownie, i tym razem Mary uniosła klapkę. Patricia nie odezwała się ani słowem. Ja też milczałam. Claire powiodła po nas wzrokiem.

- Chyba nie myślicie poważnie, by robić imprezę bez gorzały. Przynajmniej niech będzie piwo.

- To zależy od Anne. To jej dom - oświadczyła Patricia.

Skierowałam na nią wzrok, ale uniknęła spojrzenia. Mary też patrzyła w inną stronę. Jedynie Claire wytrzymała mój wzrok.

- Możemy zorganizować wszystko, jak nam się podoba - powiedziałam w końcu.

- To impreza rocznicowa mamy i taty - odezwała się Claire. - Chcecie powiedzieć, że organizujemy dla nich party, na którym nie będzie alkoholu?

Od niewygodnej ciszy wybawiło nas pojawienie się zamówionych dań. Po

rozstawieniu talerzy zabrałyśmy się do jedzenia. Mary westchnęła, nabijając pieczonego ziemniaka na widelec.

- Możemy zamówić beczkę piwa - stwierdziła.

- I kilka butelek wina - dodała Patricia niechętnie. - Powinien też być szampan do wzniesienia toastu. W końcu to trzydziesta rocznica ślubu i należy im się toast.

Spojrzały na mnie, czekając na decyzję. Widelcem krążyłam nad omletem, którego mój żołądek już nie chciał. Siostry żądały, bym powiedziała tak lub nie i dokonała wyboru. Wcale nie miałam na to ochoty. Nie chciałam za nic odpowiadać.

- Anne - odezwała się Claire. - Przecież wszystkie będziemy na imprezie i wszystkiego dopilnujemy.

Skinęłam raptownie głową, aż zabolęła mnie szyja.

- No dobrze. Oczywiście. Piwo, wino, szampan. James może przygotować barek na zewnątrz i będzie serwował drinki. On nawet to lubi.

Przez dłuższą chwilę nie rozmawiałyśmy. Niemal poczułam ulgę sióstr, że nie musiały o niczym decydować, ale może mi się tylko wydawało.

- A co z listą gości? - zapytałam stanowczo jako szefowa projektu.

Miałam nadzieję, że James nie zgodzi się na imprezę w naszym domu, ale oczywiście stwierdził, że to świetny pomysł. Stał właśnie nad grillem, z piwem w jednej ręce i szczypcami do mięsa w drugiej, gdy poruszyłam ten temat. Na fartuchu miał nadrukowany wizerunek kobiety bez głowy, za to w bikini. Jej piersi podnosiły się za każdym razem, gdy James ruszał ramionami.

- Super pomysł. Wynajmiemy namiot na wypadek kiepskiej pogody. No i będzie też trochę cienia.

Zapach grillowanego mięsa powinien pobudzić apetyt, ale miałam żołądek tak ściśnięty, że nic na mnie nie działało.

- Będzie mnóstwo roboty... - wtrąciłam.

- Wynajmiemy kogoś do pomocy. Nie martw się na zapas. - Zręcznie jak zawodowiec, James przerzucił steki na drugą stronę i podniósł pokrywkę kociołka z gotującymi się kolbami kukurydzy. Uśmiechnęłam się, obserwując, jak świetnie radzi sobie z grillem. Chociaż musiałam pisać dokładną instrukcję, jak włączyć mikrofalówkę, na imprezach plenerowych był prawdziwym szefem kuchni.

- To i tak mnóstwo roboty... - upierałam się.

Spojrzał na mnie wzrokiem mówiącym, że wreszcie dotarło do niego, o co mi chodzi.

- Anne, jeśli nie chcesz, żeby to party urządzić u nas, to dlaczego tego nie powiesz otwarcie?

- Siostry mnie przegłosowały. Chcą zrobić grilla i nasz ogród to jedyne miejsce, gdzie wszyscy się pomieszczą. Poza tym, nawet jeśli wynajmiemy namiot i ludzi do pomocy, i tak wyjdzie taniej niż wynajęcie sali i cateringu. No i... u nas jest ładnie.

Rozejrzałam się. Nawet bardziej niż ładnie, pomyślałam. Dom, otoczony sosnami, stał na brzegu jeziora, a kawałek własnej plaży dawał poczucie prywatności

i spokoju. Był jednym z pierwszych domów wybudowanych nad jeziorem. Należał do dziadków Jamesa, którzy zapisali mu go w testamencie. Mały, stary, ale zadbany, jasny i, co najważniejsze, nasz własny. Mój mąż budował wystawne wielkie domy dla zamożnych ludzi, ale wolałam ten mały bungalow pełen dobrych duchów.

James przełożył steki na półmisek i przyniósł na stół.

- Zrobimy, jak zechcesz. Decyzja należy do ciebie.

Byłoby mi o wiele łatwiej, gdyby to on zdecydował, postanowił coś, gdyby nie wyraził zgody. Musiałybyśmy urządzić imprezę gdzie indziej. I mogłabym zrzucić winę na niego.

- No trudno. Zrobimy ją tutaj - odparłam i nałożyłam na swój talerz wielki stek.

Mięso było pyszne, kukurydza krucha i słodka. Zrobiłam wcześniej sałatę z truskawkami i sosem winegret, a do tego chrupiące francuskie bułeczki. Uczta była królewska. James opowiadał o nowej budowie, o problemach z pracownikami i rodzinnych planach rodziców na wyjazd wakacyjny.

- Kiedy chcą jechać?

Wzruszył ramionami i nalał sobie kolejny kieliszek czerwonego wina. Nie zapytał, czy też chcę. Przestał o to pytać już dawno temu.

- Nie wiem. Chyba latem - odparł.

- Jak to „chyba”? Czy nie powinni nas najpierw zapytać, jaki termin nam odpowiada? Albo czy w ogóle chcemy z nimi jechać?

Znowu wzruszył ramionami. Pewnie nawet nie pomyślał, żeby im o tym wspomnieć.

- Nie wiem, Anne. Matka coś luźno wspomniała. Chyba na początku lipca.

- Nie możemy pojechać z nimi tego lata. Wiesz, że nie. Powinieneś powiedzieć jej to otwarcie.

- Anne... - James westchnął.

- Obiecałeś, że pojedziemy?

- Nie.

- Ale też nie powiedziałaś, że nie pojedziemy? - To było jego typowe podejście do problemu, nie powinnam się dziwić. Jednak tym razem naprawdę się zirytowałam.

Jadł w milczeniu i pił wino. Odciął kolejny kawałek steku i polał sosem.

Też milczałam. Nie było to łatwe, jednak nauczyłam się przeczekiwać przykre momenty.

- To co, według ciebie, mam powiedzieć? - odezwał się wreszcie.

- Prawdę. To samo, co powiedziałaś mnie. Że nie możemy pojechać na wakacje tego lata, bo masz nową budowę i musisz pracować. I że najprawdopodobniej pojedziemy na wakacje w zimie, na narty. Że nie pojedziemy z nimi, bo nie chcemy!

- Nie powiem tego. - Wytarł usta serwetką, zgniótł ją i rzucił na talerz, gdzie po chwili nasiąkła sosem do mięsa, niczym krwią.

- Coś powinieneś jednak powiedzieć - burknęłam kwaśno. - Zanim zarezerwuje miejsca.

Znowu westchnął i rozparł się w fotelu. Przetarł dłonią twarz.

- Tak, wiem.

Nie chciałam się z nim kłócić. Szczególnie że moje podenerwowanie nie było spowodowane pomysłami jego matki, tylko koniecznością zorganizowania u nas przyjęcia rocznicowego dla moich rodziców. Czułam się zmuszona do zrobienia czegoś, czego nie chciałam zrobić, dla ludzi, którym nie chciałam sprawiać przyjemności.

James sięgnął przez stół i złapał mnie za rękę. Przesunął kciukiem po wnętrzu mojej dłoni.

- Dobrze, powiem jej - powiedział w końcu.

Trzy krótkie słowa, i od razu poczułam się lepiej. Przynajmniej część ciężaru spadła mi z barków. Uścisnęłam jego dłoń. Uśmiechnęliśmy się. James przyciągnął mnie i pocałował.

- Mmm... Dobry sos do steków. - Polizał usta. - Ciekawe, na czym jeszcze tak dobrze by smakował.

- Nawet o tym nie myśl - ostrzegłam go.

Zachichotał i znowu mnie pocałował.

- Musiałbym bardzo dokładnie go wylizać...

- I mogłoby się to zakończyć poważną infekcją - uzupełniłam chłodno.

Posprzątaaliśmy ze stołu, wyrzuciliśmy papierowe talerze i resztki. James celowo się przy tym o mnie ocierał i wpadał na mnie, za każdym razem przeprasząc z miną niewiniątka. Rozbawiło mnie to i uszczypnęłam go w ramię. W końcu dopadł mnie przy zlewozmywaku. Ręce przycisnął mi do blatu. Biodrami dotknął moich bioder.

- Siemka - powiedział żartobliwie.

- Cześć.

- Co za niezwykle spotkanie. - Zaczął ocierać się o mnie nabrzmiałym członkiem.

- Musimy przestać tak się spotykać. To naprawdę zbyt wstrząsające - wyszeptałam.

Jeszcze bardziej do mnie przylgnął, wiedząc, że nie umknę. Jego oddech pachniał czosnkiem i cebulką, ale nie odrażająco. Przekręcił głowę, by nasze usta się spotkały, lecz nie pocałował mnie.

- Jesteś wstrząśnięta?

- Jeszcze nie.

- To dobrze.

Tak czasem właśnie mieliśmy. Szybkie i podniecające, ostre i dzikie pieprzenie bez przejmowania się szczegółami, poza ściągnięciem majtek i rozpięciem rozporka. Momentalnie robiłam się mokra, a on już po chwili był we mnie. Moje ciało nie stawiało oporu, gdy mnie posuwał, obydwójce jęczeliśmy z rozkoszy.

Objęłam go za szyję. Jedną ręką podtrzymywał mi udo, bym trzymała je pod odpowiednim kątem. Nie sądziłam, że będę miała orgazm, ale tak uciskał moją

miednicę, że doprowadził mnie do krótkiego, ostrego wybuchu. Doszedł, gdy skurcze pochwy oplotły jego członek. Głowa opadła mu na moje plecy. Oddychaliśmy ciężko. Ten splot po chwili nas zmęczył, z trudem uwalnialiśmy zeszywniałe mięśnie. Objął mnie i staliśmy tak, aż oddechy się uspokoiły, a pot na twarzach, owiewanych wpadającym przez okno powietrzem, wysechł.

- Kiedy masz następną wizytę u lekarza?

To pytanie wprawiło mnie w zakłopotanie.

- Jeszcze się nie umówiłam.

- A umówisz się? - W jego tonie nie było pretensji, jedynie troska.

- Ostatnio byłam zajęta.

Mógł przypomnieć, że odkąd lokalny ośrodek doradztwa społecznego, w którym pracowałam, stracił fundusze i został zamknięty, nie miałam żadnych zajęć, ale nie zrobił tego. Wzruszył tylko ramionami i przyjął odpowiedź za dobrą monetę, chociaż nie była szczerą.

- A o co chodzi? Tak ci spieszno?

Uśmiechnął się.

- Wydawało mi się, że chcesz już zacząć coś poważniejszego. Kto wie, może właśnie zrobiliśmy dziecko? Przed chwilą.

- To by dopiero było, co?

- No jasne. - Objął mnie.

- Zrobić dziecko na stojaka w kuchni...

- Może umiałyby dobrze gotować?

- Albo umiałyby. Chłopcy też dobrze gotują. - Prysnęłam w jego stronę mydlinami.

- Miałyby to po ojcu - odparł James, wycierając dłonie o koszulę.

- Jasne. - Przewróciłam oczami.

Zanim zdążyliśmy pociągnąć wątek braku zdolności kulinarnych Jamesa, zadzwonił telefon. Odruchowo sięgnęłam po słuchawkę. Wykorzystując mój brak uwagi, James połaskotał mnie.

- Słucham? - odezwałam się ze śmiechem do słuchawki, z trudem łapiąc powietrze.

Przywitało mnie trzeszczenie i milczenie, a dopiero po chwili głos:

- Anne?

Odepchnęłam pełzające po mnie dłonie Jamesa.

- Taaak?

- Cześć, Anne. - Ton głosu był niski i głęboki. Nieznany mi, choć domyśliłam się, z kim rozmawiam.

- Tak, słucham? - powtórzyłam, spoglądając na zegar. Chyba było trochę za późno na telemarketera.

- Mówi Alex. Jak leci?

- Ooo, Alex! Cześć. - Tym razem mój śmiech pokrywał skrępowanie. James uniósł brwi ze zdziwienia. Jeszcze nigdy nie rozmawiałam z Alexem. - Pewnie chcesz

pogadać z Jamesem?

- Wcale nie - odpowiedział. - Chcę rozmawiać z tobą.

Właśnie miałam oddać słuchawkę, ale przytrzymałam ją przy uchu.

- Naprawdę?

James sięgał po słuchawkę, jednak cofnął rękę. Jego brwi wyglądały jak rozłożone skrzydła dużego ptaka.

- Jasne. - Śmiech Alexa był jak gęsty syrop. - Jak leci?

- Świetnie.

James wycofał się i skrzywił usta w uśmiechu. Przytrzymałam słuchawkę barkiem i zajęłam się płukaniem umytych naczyń w zlewie. James szturchnął mnie w bok, machnął ręką i przegonił.

- To dobrze. A jak się miewa drań, za którego wyszłaś?

- Też świetnie.

Wyszłam do salonu. Nie jestem gadułą telefoniczną. Zawsze podczas rozmowy muszę coś robić, ale teraz nie miałam ani prania do poskładania, ani kurzu do starcia. Żadnych naczyń do umycia. Zaczęłam chodzić w kółko.

- Chyba nie sprawia kłopotów, co?

Nie wiedziałam za bardzo, co odpowiedzieć, więc uznałam, że Alex mnie podpuszcza.

- Daję sobie z nim radę przy pomocy chłosty i łańcuchów.

Jego niski chichot niemal połaskotał mnie w ucho.

- To super. Musisz go krótko trzymać.

- James wspominał, że wybierasz się do nas z wizytą...

Pojawiło się syczenie w słuchawce i pomyślałam, że coś przerwało połączenie, ale już po chwili znowu usłyszałam jego głos.

- Taki mam plan. O ile się zgodzisz...

- Oczywiście, że tak. Cieszymy się na to spotkanie - powiedziałam nie do końca szczerze. James się cieszył. Ja nigdy nie spotkałam Alexa, nie znałam go, więc nie wiedziałam, co mam o tym wszystkim myśleć. Obcy człowiek w domu to jednak ingerencja w naszą intymność.

- Kłamczucha.

- Słucham? - Nic więcej nie mogłam z siebie wydusić.

Alex roześmiał się do słuchawki.

- Jesteś kłamczuchą.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

- Ja...

Znowu się roześmiał.

- To ja też będę kłamał. Jakiś typ spod ciemnej gwiazdy dzwoni nagle nie wiadomo skąd i chce u was pobyć przez kilka tygodni... Sam bym się bał. Szczególnie że połowa z tego, co Jamie o mnie opowiadał, to szczerą prawdą. Opowiadał ci o mnie?

- Trochę.

- Mimo to pozwalasz mi wpaść z wizytą? Jesteś bardzo odważną kobietą.

Słyszałam opowieści o Aleksie, ale sądziłam, że większość z nich jest ostro podkoloryzowana. Mitologia chłopięcej przyjaźni przefiltrowana przez upływ czasu, który zniekształca ostrość wspomnień.

- Skoro tylko połowa z tego, co mi opowiedział, jest prawdą, to co z resztą?

- Część jest też zapewne prawdą - odparł. - Powiedz szczerze, mogę przyjechać?

- A jesteś typem spod ciemnej gwiazdy?

- Jestem obdartym łotrem. Włóczę się po świecie jak potępieniec.

Roześmiałam się z jego odpowiedzi, dziwiąc się samej sobie. Wiedziałam, że wciągnął mnie we flirt. Zerknęłam w stronę kuchni, gdzie James kończył płukać naczynia. Zupełnie nie zwracał na mnie uwagi, jakby nie był zainteresowany moją rozmową z jego przyjacielem. Ja w takiej sytuacji podsłuchiwałabym.

- Każdy przyjaciel Jamesa może się u nas zatrzymać - odpowiedziałam.

- Naprawdę? Założę się, że Jamie nie ma więcej takich przyjaciół jak ja.

- Takich typów spod ciemnej gwiazdy? Zna kilka szumowin i paru przygłupów, ale takiego łotra jak ty pewnie nie.

Podobał mi się jego śmiech. Był ciepły i miękki. Znowu coś zaszumiało i zatrzeszczało w słuchawce. Usłyszałam stłumione dźwięki muzyki i jakieś głosy. Zastanawiałam się, czy to w tle, czy przebicie z innego połączenia.

- Gdzie teraz jesteś?

- W Niemczech. Wpadłem na kilka dni do przyjaciół. Potem jadę do Amsterdamu i dalej do Londynu. Stamtąd przylecę do Stanów.

- Prawdziwy obieżyswiat z ciebie - odparłam, nie kryjąc zazdrości. Ja nigdy nie wyjechałam poza kontynent północnoamerykański.

Znowu śmiech Alexa, zniekształcony przez kolejne trzaski.

- Żyję na walizkach i cierpię z powodu zmiany strefy czasowej. Zabiłbym za kanapkę z chleba tostowego z majonezem i mortadela.

- Chcesz wzbudzić moje współczucie?

- Jasne.

- Dopilnuję, żeby nie zabrakło ci tutaj białego pieczywa i mortadeli. -

Perspektywa goszczenia Alexa przestała nagle być tak niemiła jak wcześniej.

- Anne, jesteś boginią wśród kobiet.

- Cały czas to słyszę.

- Poważnie. Powiedz, co ci przywieźć z Europy.

- Nic nie chcę!

- Czekoladę? Kielbasę? Melasę? Może być trudno przeschmuglować heroinę, trawkę albo prostytutkę z Amsterdamu. Lepiej wybierz coś legalnego.

- Alex, spokojnie. Nie musisz mi nic przywozić.

- Oczywiście, że muszę. Jeśli nie powiesz, co chcesz, zapytam Jamesa.

- Przywieź melasę. Tylko nie bardzo wiem, co to jest.

Alex zachichotał.

- Syrop z cukru trzcinowego.

- Okay, właśnie tego pragnę.

- No proszę, oto kobieta, która lubi poszaleć. Nic dziwnego, że Jamie się z tobą ożenił.

- Było ku temu więcej powodów - oświadczyłam.

Nagle zdałam sobie sprawę, że stoję w miejscu i plotkuję przez telefon już od wielu minut. Alex tak mnie wciągnął w rozmowę, że nawet nie musiałam zajmować niczym rąk. Spojrzałam w stronę kuchni. James gdzieś zniknął. Usłyszałam dźwięk telewizora z gabinetu.

- Przepraszam, że nie przyjechałem na wasze wesele. Podobno była odlotowa zabawa.

- Kto ci powiedział? James?

Głupie pytanie. Od kogo innego mógłby wiedzieć? Jednak James nigdy nie wspominał, że kontaktował się z Alexem. Opowiadał kilka razy o przyjacielu z gimnazjum, ale ogólnikowo, nie zdradził, co było powodem zerwania przyjaźni. To ja znalazłam adres Alexa w starym notatniku Jamesa i wysłałam zaproszenie. Pomyślałam wtedy, że może nadszedł czas na naprawienie tego, co się kiedyś zepsuło. Alex przesłał przeprosiny, że się nie pojawi, co nie było zaskoczeniem. Jak widać, moje starania nie poszły na marne i wyszło nawet lepiej, niż zamierzałam.

- No tak.

- Było świetnie. Szkoda, że nie mogłeś przyjechać, ale skoro wybierasz się do nas na dłużej, nadrobisz stracony czas.

- James przysłał zdjęcia. Oboje wyglądaliście na szczęśliwych.

- Wysłał ci... zdjęcia? Z naszego ślubu? - Spojrzałam na półeczkę nad kominkiem, na której od sześciu lat stało zdjęcie ślubne. Zawsze zastanawiałam się, jak długo powinno się wystawiać takie pamiątki. Pewnie do momentu, gdy pojawią się zdjęcia dzieci...

- Tak.

Kolejny powód do zdziwienia. Wysłałam zdjęcia ze ślubu do kilku przyjaciółek, które nie mogły przyjechać, ale... tak zwykle robią tylko kobiety.

- To... - zająknęłam się, tracąc wątek. - Kiedy przyjeżdżasz?

- Muszę sprawdzić rezerwacje w liniach lotniczych. Dam znać Jamiemu.

- Okay. Mam go zawołać do telefonu?

- Nie. Wyślę mu mejla.

- Dobrze.

- W porządku. Anne, tu dochodzi druga w nocy. Idę spać. Wkrótce zadzwonię.

- Do widzenia, Alex... - Chciałam jeszcze coś powiedzieć, ale już się rozłączył.

Dlaczego tak nagle? Dziwne...

Przecież to chyba nic złego, że był w kontakcie z Jamesem. Przyjaźnie mężczyzn różnią się od kobiecych. James nigdy nie powiedział, że kontaktuje się telefonicznie z Alexem, ale to jeszcze nic nie znaczyło. Po co miałby opowiadać o takiej



błahostce? W sumie cieszyłam się, że zapomnieli o dawnych urazach. Miło będzie poznać starego przyjaciela męża – Alexa. Łotra i obieżyświata. Tego, który obiecał mi upominek z Europy. Tego, który mówił o moim mężu Jamie, a nie James.

Tego, o którym James mówił wyłącznie w czasie przeszłym.

Telefon Mary zapikał po raz czwarty w ciągu pół godziny, ale tym razem tylko spojrzała na wyświetlacz, zanim wcisnęła aparat głębiej do torebki.

– Jak długo u was zostanie? – zapytała.

– Nie mam pojęcia. – Podniosłam z półki kryształową ramkę do zdjęć. – A ta?

– Nie – odparła, krzywiąc się.

Odłożyłam ramkę i rozejrzałam się po sklepie.

– Wszystkie są do siebie podobne. Chyba nic tu nie znajdziemy.

– A czyj był ten genialny pomysł, żeby kupić im kryształową ramkę? – zapytała ironicznie Mary. – Okay. Patricii. To dlaczego my się tym zajmujemy?

– Bo Pat nie może przyjść do takiego sklepu z dziećmi. – Rozejrzałam się po półkach, ale wszystkie ramki były podobne. Za drogie i bijące po oczach brzydota.

– No dobrze. A Sean nie może wieczorem przypilnować pędraków?

Wzruszyłam ramionami, ale coś w tonie Mary kazało mi podnieść wzrok.

– Nie wiem. A dlaczego? Wspominała coś o problemach?

Siostry mają niewerbalny sposób porozumiewania się. Postawa i wyraz twarzy Mary powiedziały wszystko, ale na wypadek, gdybym nie załapała, o co jej chodzi, stwierdziła:

– To dupek.

– No coś ty...

– Nie zauważyłaś, że już nawet o nim nie opowiada? Kiedyś było w kółko: Sean to, Sean tamto... Do tego stała się jeszcze bardziej pruderyjna. Coś jest na rzeczy.

– Niby co? – zapytałam, gdy wyszliśmy ze sklepu na czerwcowe słońce.

– Nie wiem. – Mary wywróciła oczami.

– Może powinnaś ją spytać?

Siostra znowu spojrzała na mnie, wykrzywiając się.

– A sama ją sobie pytaj.

Widok znajomej czarnej fryzury i, mówiąc delikatnie, dziwacznej garderoby sprawił, że stanęliśmy jak wryte.

– O matko! – szepnęła Mary. – Chyba bogowie na nią zwymiotowali.

Roześmiałam się.

– Co takiego?

– Tak zwana moda na punka. Matko święta. Ona nigdy nie wydorosłeje. Wydawało mi się, że chodzi z facetem ze sklepu z płytami. A ten to kto?

Claire śmiała się i swiergotała, idąc z bardzo wysokim, wręcz tyczkowatym młodym mężczyzną z taką ilością metalu na twarzy, że z pewnością nie przeszedłby spokojnie przez bramkę na lotnisku. Miała na sobie rajstopy w biało-czarne paski, czarną koronkową spódniczkę z poszarpanym brzegiem i koszulkę z nadrukiem

kapeli punkowej, która kopnęła w kalendarz po przedawkowaniu narkotyków, zanim Claire w ogóle przyszła na świat.

- Ona zdecydowanie ma specyficzny styl - stwierdziłam z przekąsem.

- Taaa... tylko że trudno to nazwać stylem.

Claire pomachała nam z końca parkingu, pożegnała się z nowym adoratorem i ruszyła w naszą stronę.

- Dobry ranek szanownym paniom.

- Jaki ranek? Już popołudnie - oświadczyła Mary.

- Zależy, o której godzinie się wstaje - odgryzła się Claire, bezwstydnie szczerząc się do nas. - Co jest grane?

- Anne nie może wybrać ramki.

- Hej! - zaprotestowałam. Bez Patricii u boku, która stanowiłaby równowagę wiekową, zaraz zostanę zagdakana przez młodsze siostry. - Powinniśmy wspólnie wybrać prezent!

Claire pomachała ręką w koronkowej rękawiczce bez palców.

- Spoko. Kupcie, co chcecie. Im i tak wszystko jedno.

- Hej, Madonna! - zawołałam rozzłoszczona. - Dzwonił rok tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty trzeci. Chce odebrać pożyczone ciuchy.

Mary uśmiechnęła się szyderczo, na co Claire zrobiła kwaśną minę.

Triumfowałam w duchu, ale miłe uczucie szybko się skończyło.

- Umieram z głodu - oświadczyła Claire. - Pójdziemy coś zjeść?

- Nie wszystkim burczy w brzuchu - odparła Mary.

- Nie wszystkie musimy przejmować się sadełkiem - zripostowała słodko Claire.

- Hej, dziewczyny - wtrąciłam. - Szkoła się skończyła. Czas dorosnąć!

Claire objęła Mary i spojrzała na mnie niewinnym wzrokiem.

- Co wy, siostrunie, takie spięte?

Kochałam je. Wszystkie. Nie potrafiłabym wyobrazić sobie życia bez nich. Mary uśmiechnęła się kwaśno i zrzuciła rękę Claire, która tylko wzruszyła ramionami i łypnęła do mnie okiem.

- No, dalej, księżniczko... - zagruchała. - Postaw siostrzyczce burgera i frytki.

- A posprzątasz mi za to dom? - zapytałam. - To właśnie równowartość lunchu, prawda?

- No tak. Zanim przyjedzie kochaś Jamesa. Prawie zapomniałam. - Claire wywaliła język. - Nie chcesz, żeby znalazł wasze erotyczne zabaweczki, co?

- Nie wspominałaś, kiedy przyjeżdża - odezwała się Mary.

Całą trójką ruszyliśmy do bistra po drugiej stronie parkingu. Jedzenie mieli tam przyzwoite i nie było tłumu turystów najeżdżających Sandusky w drodze do parku rozrywki Cedar Point. Też poczułam ssanie w żołądku.

- Nie wiem, kiedy się zjawi - odparłam.

- Jak ma na imię? Alex? - zapytała Claire, przytrzymując drzwi do baru.

- Alex Kennedy.

Kelnerka wskazała nam wygodny boks w głębi lokalu i rozdała karty dań, które znałyśmy na pamięć, bo często tu bywałyśmy.

- To ten, który nie przyjechał na wasze wesele, tak? - Mary posłodziła mrożoną herbatę i wcisnęła do niej cytrynę. Podała mi kilka saszetek cukru, o które nie musiałam jej nawet prosić.

- Był wtedy za granicą. Ale teraz jego firma została wykupiona i wraca do Stanów. Niewiele o nim wiem.

- Co z nim zrobisz, gdy James będzie w pracy? - To zadziwiająco praktyczne pytanie padło z ust Claire pijącej wodę przez słomkę.

- Claire, on jest dorosłym człowiekiem. Podejrzewam, że znajdzie sobie coś ciekawego do roboty.

- No tak. Ale to przecież facet - prychnęła Mary.

- Słuszna uwaga - przyznała Claire. - Lepiej kup cały zapas nachos i skarpetek. Przewróciłam oczami.

- To przyjaciel Jamesa, nie mój. Nie będę prać jego rzeczy.

- Zobaczymy - rzuciła szyderczo Claire.

- Spójrz na siebie. Kiedy ostatnio robiłaś pranie? Komuś albo sobie? - zrzędziła Mary.

- Jesteście stuknięte - odparła Claire, zupełnie niewzruszona. - Oczywiście, że w szkole piorę moje rzeczy.

- W domu też powinnaś! - Mary się skrzywiła.

- Po co? Przecież mamie sprawia to tyle przyjemności - odparła Claire, a ja byłam przekonana, że wcale nie żartuje.

- Nie martwię się praniem ani zabawianiem Alexa. Z pewnością doskonale sam sobie poradzi.

- Zobaczymy... Mieszkał w Hongkongu, tak? - Claire złożyła ręce i przyklepiła sobie do twarzy głupkowaty uśmiezek. - Będzie oczekiwał usług gejszy. Lepiej na niego uważaj.

- Gejsze mieszkają w Japonii, głupolu! - Mary pokręciła głową.

- Co za różnica - prychnęła Claire.

Słuchając, jak siostry przepowiadają mi liczne kłopoty, przestałam się przejmować wizytą Alexa.

- Mieszkał w Singapurze. I wszystko będzie okay, dziewczyny.

- Nie będziesz mogła chodzić po domu w samych gaciach - jęknęła współczująco Claire, jakby to była najgorsza rzecz na świecie. - Jak ty to wytrzymasz?

- Myślisz, że chodzę po domu w samych gaciach?

- Kobieto! To największa frajda, gdy się mieszka samemu!

Roześmiałyśmy się. Telefon Mary znowu zapikał, i wyłuskała go z torebki.

Przeczytała wiadomość, nacisnęła kilka klawiszy i schowała komórkę z powrotem do torebki.

- Laluniu! Ciągłe dostajesz jakieś wiadomości. Od kogo? - dopytywała się Claire.

- Od Betts. - Mary upiła łyk herbaty.

Claire pochyliła się nad blatem.

- Czy Betts to twoja laska? - zapytała, a Mary otworzyła usta ze zdziwienia. Ja też.

Claire była jedyna w swoim rodzaju. Nie przejęła się naszą reakcją. - No co? Ciągłe wysyła SMS-y, jakby nie mogła bez ciebie wytrzymać. A przecież wszystkie wiemy, że nie bardzo interesujesz się facetami.

- Co??? - Zaskoczona Mary nie potrafiła wykrztusić nic więcej.

Ja też nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Claire, dobry Boże...

- To chyba uzasadnione pytanie?

- A skąd wiesz, że nie interesuję się facetami? - Mary zamrugała szybko powiekami, jej policzki zaróżowiły się z zażenowania.

- Hm... no bo jeszcze z żadnym się nie kochałaś...

- To jeszcze nic nie znaczy - odburknęłam, patrząc z wyrzutem na Claire.

- Oczywiście - oświadczyła Mary - zwłaszcza że... Hello! Właśnie, że się kochałam!

Zamarłyśmy z wrażenia. Totalne zaskoczenie, jak na niemy filmie.

- Nie mów! Co? Kiedy? Z kim? - piszczła Claire.

Mary rozejrzała się dookoła, zanim odpowiedziała.

- Zrobiłam to, okay? Straciłam dziewictwo. Wielka mi rzecz. Przecież wy też straciłyście.

- No tak, ale żadna z nas nie czekała z tym, aż się zmieni w pomarszczoną staruszkę - żartowała Claire.

- Nie jestem pomarszczoną staruszką! - Twarz Mary była czerwona jak burak. - I nie wszystkie musimy być niepohamowanymi dupodajkami.

Claire się skrzywiła.

- Nie przeginaj!

- Nie powiedziałaś, że masz chłopaka - wtrąciłam, żeby zapobiec awanturze.

Obie spojrzały na mnie z identycznym wyrazem pogardy na twarzy.

- Bo nie mam - przyznała Mary.

- A kto powiedział, że trzeba mieć do tego stałego chłopaka? - wsparła ją Claire.

- Po prostu... nieważne.

Mary tylko pokręciła głową, bo pojawiła się kelnerka z zamówieniem. Poczekała, aż znów będziemy same.

- Trafił się taki facet - wyjaśniła.

- Przypadkowy? - Nie spodziewałam się czegoś takiego po Mary, która przebierała się za zakonnicę... i to wcale nie na Halloween. - Chcesz powiedzieć, że straciłaś dziewictwo z kompletnie obcym facetem?

Mary znowu się spłoniła. Claire pisnęła, sięgając po keczup.

- Ostro pogrywasz, siostrzyczko. Gratulacje.

- Uznałam, że wreszcie trzeba to zrobić - wyznała Mary. - Wyskoczyłam na

miasto i znalazłam sobie kogoś.

- A... nie bałaś się... chorób? - Aż się wzdrygnęłam. - Albo innych niespodzianek...?

- Na pewno kazała mu założyć prezerwatywę. - Claire pomachała frytką. - Założę się o dziesięć dolców.

- Oczywiście, że kazałam mu założyć prezerwatywę - mruknęła Mary. - Przecież nie jestem idiotką.

- Zaskoczyłaś mnie, to wszystko. - Nie chciałam, żeby w moim głosie wyczuła dezaprobatę. Nie potępiałam jej. Utraciła dziewictwo z obcym facetem, ale mój pierwszy raz wcale nie był lepszy. Ja zrobiłam to z kolegą szkolnym, bo myślałam, że mnie kocha. Mary przynajmniej nie miała romantycznych złudzeń.

- Wyrzucić to z siebie wreszcie. Podobało ci się?

Mary wzruszyła ramionami i spuściła wzrok. Jej telefon znowu błagał o uwagę, ale całkowicie go zignorowała.

- Jasne. Było nieźle.

- Jakoś mnie nie przekonałaś - odezwała się Claire.

Mary się roześmiała.

- Było super. On był super. Chyba... znał się na rzeczy.

- Chyba? Nie jesteś pewna? Skoro masz wątpliwości, to może wcale nie był taki dobry.

- Ciekawe, dlaczego tak często i chętnie udzielasz nam porad seksualnych. - Docisnęłam górną połówkę bułki hamburgera do reszty, aż sos ze środka wyciekł na talerz. Wiedziałam, że pochłonę całą porcję, bez względu na kolejne wskazanie wagi łazienkowej.

- Bo najwięcej się bzykałam. I tyle - oświadczyła Claire i nabrała na widelec surówkę coleslaw.

- I tyle - powtórzyła Mary ze śmiechem. - Nie ma się czym chwalić.

- Nie chwalę się. Mówię o tym otwarcie. Chciałabym tylko wiedzieć, skąd u was takie purytańskie podejście do pieprzenia się.

- Ja nie mam purytańskiego podejścia do pieprzenia się - odparłam ze śmiechem.

- Ciekawe... A co najbardziej sprośnego zrobiłaś? Tak właśnie myślałam - skwitowała Claire moje milczenie.

Triumfująca, zadowolona z siebie młodsza siostra może być bardzo irytująca. Rzuciłam w nią frytką. Zjadła ją z niewzruszoną miną i oblizwała palce.

- Pytasz o wyuzdanie - odezwała się Mary. - Rany... Może i nie pozwalamy, by nas wiązano albo okładano pejczem, ale to jeszcze nie dowód, że jesteśmy pruderyjne.

Claire roześmiała się, pukając ją w tył głowy.

- Proszę cię... W dzisiejszych czasach okładanie pejczem jest czymś tak zwyczajnym, jak deser waniliowy.

- No to powiedz, co ty robiłaś najbardziej pokreconego? - zapytałam spokojnym

tonem, odwracając kota ogonem.

Claire wzruszyła ramionami.

- Sznyty.

Niemal podskoczyliśmy z odrazy.

- Claire, to ohyda!

- A widzisz? Mam cię! - odpowiedziała ze śmiechem Claire

- Ohyda - powtórzyła Mary pobladła z wrażenia. - To ludzie coś takiego sobie robią?

- Ludzie robią wszystko - odpowiedziała rzeczowo Claire.

- Nigdy nie pozwolę się nacinać - oświadczyła Mary.

Claire wskazała na nią frytką.

- Nigdy nie wiesz, co zrobisz dla tej właściwej osoby. Nigdy nie mów nigdy.

Mary się zachnęła.

- Nie wyobrażam sobie, że istnieje osoba, której bym na to pozwoliła.

- No to może coś innego - ciągnęła Claire. - Miłość jest pokręcona jak cholera.

- Myślałam, że nie wierzysz w miłość - mruknęła Mary.

- I to jest dowód na to, jak mało o mnie wiesz. Wierzę w miłość.

- Ja też - wtrąciłam.

Wzniosliśmy toast szklankami.

- Za miłość. Za wszystkie rodzaje miłości!

- Ooo... okazało się, że Anne też jest sprośna - skomentowała Claire.

Tytuł oryginału:  
Tempted

Pierwsze wydanie:  
Spice Books 2008

Opracowanie graficzne okładki:  
Kuba Magierowski

Redaktor prowadzący:  
Jacek Fronczak

Opracowanie redakcyjne:  
Grażyna Ordęga, Jacek Fronczak

Korekta:  
Sylwia Kozak-Śmiech

© 2008 by Megan Hart  
© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin Polska sp. z o.o.  
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25  
[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-238-9621-0

Konwersja do postaci elektronicznej:  
Legimi Sp. z o.o.

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).